FLIS.

OBRAZEK LUDOWY W JEDNYM AKCIE.

SŁOWA

STANISŁAWA BOGUSŁAWSKIEGO,

MUZYKA

STANISŁAWA MONIUSZKI.

WARSZAWA,

NAKŁADEM A. NOWOLECKIEGO,

KSIĘGARZA PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE,

WPROST KOLUMNY ZYGMUNTA, N. 457.

1858.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie, dnia 9 (21) Sierpnia 1858 roku.

Starszy Cenzor, Sobieszczański.

w Drukarni Karola Kowalewskiego.

OSOBY:

ANTONI, zamożny rybak	*Pan Stysiński.*
ZOFJA, jego córka	*Panna Riwoli.*
SZÓSTAK, dawny żołnierz, teraz flis, ich przyjaciel	*Pan Troschel.*
FRANEK, flis	*Pan Dobrski.*
JAKÓB, fryzjerczyk	*Pan Żółkowski.*
FELIX, flis	*Pan Koehler.*

Rybacy — Flisy — Kobiety — Dzieci.

Scena w Warszawie.

FLIS.

(*Lewy brzeg Wisły; w kulisie po prawéj stronie dość porządny domek między drzewami; po lewéj parę chat rybackich i droga prowadząca do górnéj Warszawy. W głębi na piérwszym planie wybrzeże i Wisła, na drugim okolice Pragi.—Burza, która stopniowo łagodzi się, a za podniesieniem kurtyny zupełnie się uspokaja; na firmamencie przesuwają się jeszcze czarne chmury; nakoniec w całéj majestatyczności odkrywają wschodzące słońce*).

SCENA I.

(*Rybacy, flisy i kobiety wychodzą z swoich chat; cokolwiek późniéj Antoni*).

CHÓR.

Pędzą chmury, ścichły grzmoty
I już z niebios znika cień;
Daléj bracia do roboty!
Ej! wesoły będzie dzień!

ANTONI.

Ale padnijmy piérwéj wszyscy na kolana,
By wznieść dzięki do tronu przedwiecznego
(Pana.

MODLITWA.

Dzięki Ci, przedwieczny Panie,
Żeś ochronił chaty nam;
To co każesz, to się stanie,
Boś Ty wielki tylko sam!
Ty o każde Twe stworzenie
Z czuciem Ojca zawsze dbasz.
Przyjm pokorne dziękczynienie
Miłościwy Ojcze nasz! (*Wstają*).

ANTONI (*Recitativo*).

Oto mi nawałnica, aż wspomnieć niemiło:
Chacina mi się trzęsła tuż do saméj ziemi;
Toć i między chudobą dużo strachu było,
Jakby się to nie znało z burzami takiemi.
A Zosia, ta biedaczka płakała jak dziécię.

FELIX.

Ba! i cóżto dziwnego, niby to nie wiecie,
Że jéj kochany Franek wraca z galarami:

Jeśli ich czorci z burzą zaszli figlasami,
Ratmana stumanili, galarem szamocą;
Jak ich wpędzą na wiry.... nie ma sięgać po co!
Jest czego płakać ojcze!....

ANTONI.

Prawdę mówisz bracie!

FELIX.

Chociaż wiem, że tam serca do Franka nie
Przecież śmierci nie życzysz... (macie,

ANTONI.

A uchowaj Boże!
Jednakże mężem Zosi Franek być nie może:
Dałem słowo, to święte!....

FELIX.

Ot, głupstwo i basta!
Dałeś słowo jakiemuś gawronowi z miasta,
Co jeno się tu codzień nad Wisłą wałęsa,
A niewart twojéj Zosi ni z pierza, ni z mięsa.

ANTONI.

Dajno pokój już o tém: próżno się frasujesz

FELIX.

A niechże i tak będzie; ale pożałujesz,
Dobrze się w łeb poskrobiesz, kiedy poznasz
(szkodę.

ANTONI (*zły*).

Dość tego, weź podrywki, i daléj na wodę!
(*Odchodzą*).

SCENA II.

ZOFJA (*wyszedłszy z domu, zbliża się nad brzeg Wisły, i patrzy ku lewéj stronie, potém postępuje naprzód sceny*).

RECITATIVO.

Okropny ten poranek:
Piorun po piorunie bił,
Ach gdzież mój drogi Franek,
Gdzie on w tenczas był!
O! ileż łez wylałam
Przez ten smutny czas
Jakże Boga błagałam
By ocalił was!

ARJA.

Ach! tyś może wśród téj burzy
W nurtach Wisły znalazł skon,
Lecz mi moje serce wróży,
Że od śmierci strzegł cię *(wskazuję na niebo)* On!
O! mój Franku, moje krocie,
Gdybyś ten opuścił świat,
Zwiędłabym w łzach i tęsknocie,
Jak w jesieni więdnie kwiat!
Usnęłabym pod mogiłą,
W sercu by zastygła krew,
Słonko by mi nie świeciło,
Ucichłby flisaków śpiew!
O! mój Franku, moje krocie,
Gdybyś ten opuścił świat
Zwiędłabym w łzach i tęsknocie,
Jak w jesieni więdnie kwiat.

RECITATIVO.

Lecz któż biedną oświeci, kto wiadomość da,
Gdzie się Franek obraca?....

SCENA III.

ZOFJA i SZÓSTAK (*który zdawna podsłuchiwał, teraz zbliża się do Zofii*).

DUET.

SZÓSTAK.

Wiadomość dam ja!
Nie uwiędniesz w łzach, w tęsknocie,
Jak w jesieni więdnie kwiat,
Bo twój Franek, twoje krocie,
Dziarski flisak, dzielny chwat!
Od samego Sandomierza
Z galarami tutaj zmierza
I ma tylko małą milę.

ZOFJA.

Boże! przyspiesz-że tę chwilę!

SZÓSTAK.

Nie uwiędniesz więc w tęsknocie,
Jak w jesieni więdnie kwiat.

ZOFJA.

Ach! przyjmijcie dzięków krocie.
Znowu dla mnie miły świat!

SZÓSTAK.

Franek flisak nad flisaki:
Czy z galarem, czy też z tratwą,
Nie zrówna mu lada jaki,
Bo dorównać mu nie łatwo!
Z taką duszą, z taką siłą,
Mało dzisiaj się zrodziło.

ZOFJA.

Iskrzą mu się czarne oczy,
Każdy patrzy nań z ochotą,
A włos długi jak z warkoczy,
A zaś serce szczere złoto!

SZÓSTAK.

Kiedy do drygawki stanie,
To się kloce trzęsą, skrzypią;
Gdy znów wiosło w garść dostanie,
To się iskry z wody sypią.

ZOFJA (*spuszczając oczy*).

Gdy uściska, to tak miło
Jakby się już w niebie było.

SZÓSTAK.

Nie uwiędniesz więc w tęsknocie,
Jak w jesieni więdnie kwiat.

ZOFJA.

Bo przy Franku, mojém złocie,
Miłym dla mnie będzie swiat.

Razem

SZÓSTAK.

Nie uwiędniesz więc w tęsknocie,
Jak w jesieni więdnie kwiat,
Bo twój Franek, twoje krocie,
Dziarski flisak, dzielny chwat.

ZOFJA.

Nie uwiędnę więc w tęsknocie,
Jak w jesieni więdnie kwiat,
Bo mój Franek, moje krocie,
Drogim dla mnie zrobi świat.

RECITATIVO.

ZOFJA.

Ależ mój ojciec, on już słowo dał,
A i pan Jakób nie ustąpi, nie.

SZÓSTAK.

Ustąpić musi, bo będzie się bał,
Ażeby czasem nie obrazić mnie;
Z starym żołnierzem nie łatwa jest sprawa,
Gdy mu z przeszkodą kto na drodze stawa.

ZOFJA.

W tobie więc całą pokładam nadzieję,
Teraz sukienkę świąteczną przywdzieję,
I w włosy wplotę niewinny bławatek,
O bo mój Franek tak lubi ten kwiatek.

(Odchodzi do domu).

SCENA IV.

SZÓSTAK *(potem Jakób).*

Biedna dziewczyna a ojciec uparty,
Lecz ja mu przecie perswazyje dam,
Jakób też pozna że tam nie są żarty,
Gdzie kto dziewczynę chce pochwycić nam.

(patrząc w kulisę na lewo)

Idzie gagatek—stańmy tu na boku,
Aby go zawsze mieć na czujném oku.

JAKÓB (*wbiega—ubrany niby modnie lecz karykaturalnie*).

ARJA.

Odkąd żyję w tém tu mieście,
Miałem romansów ze dwieście;
Młoda wdówka lub mężatka,
To mi kąsek, to mi gratka,
I choć przy téj sposobności
Często mi łamano kości,
Przecież o tom dbał niewiele,
Bo to fraszki, bagatele.
Lecz nie znałem tak pięknéj jak Zosia dziew-
(czyny,
Jéj oczki jako ciarki, usta jak maliny,
Kibić jakoby sosna, a jak flecik głosek,
Nóżka jakby u dziecka, jak u ptaszka nosek.
Choć w niejedném bawiąc mieście
Miałem romansów ze dwieście,
Jednak w życiu mojém całém
Takiéj jak Zosia nie znałem. (*Chce się zbliżyć do*
(*domu Antoniego, Szóstak zastępuje mu drogę*).

DUET.

SZÓSTAK.

Sługa pański! Gdzie tak spiesznie?

JAKÓB.

Ach! to ta figura nudna.

SZÓSTAK (*wskazując na dom*).

W tamtą stronę droga trudna.

JAKÓB.

Czy tak? proszę! to pociesznie!
A dla czego?

SZÓSTAK.

Bo w tym domu
Przykrym jesteś!

JAKÓB.

A toż komu?

SZÓSTAK.

Miłéj Zosi, co od ranka
Czeka na swego kochanka,

A kochanek, to nie lada,
Flisak z dziada i pradziada:
Silne dłonie ma jak kleszcze.
A odważny przytém jeszcze:
Nie wyśliźnie mu się snadnie,
Kto raz w ręce jego wpadnie.

JAKÓB.

Niech flis w wodzie moknie sobie,
A ja swoje jednak zrobię.
Jego siłą się nie straszę,
Nie nadmucha on mi w kaszę.
Zresztą niechże przy mnie stanie!
Wiesz kto jestem?

SZÓSTAK (*z uśmiechem*).

Nie wiem panie.

JAKÓB.

Jestem fryzjer!

(*Szóstak niby zdziwiony*).

JAKÓB.

A co? widzisz!
Już się mieszasz, już się wstydzisz,
Żeś takiego dziś chłopaka
Chciał poświęcić dla flisaka.
Jestem fryzjer salonowy,
Wszędzie się z grzebieniem wtłoczę.
Ja trzymam panów za głowy,
A zaś damy za warkocze;
Uwielbiają mnie kobiety,
Bo znam wszystkie ich sekrety:
Wiem jak brewki czernią sobie,
Aby wzrokiem oczarować;
Wiem téż dobrze o sposobie,
Czém powieki podmalować;
Jaką farbkę wpuścić w oko,
By udać miłość głęboką;
Ile różu i bielidła
Dla każdego dać straszydła;
Jak z chudego zrobić tłuste,
Jak wypełniać miejsca puste;
Wiem co stalki i fiszbiny,
Co są klatki, krynoliny!

Więc mam rozum z łaski nieba
Jakiego nam dziś potrzeba;
I ty takiego chłopaka
Chcesz przyrównać do flisaka.

SZÓSTAK.

Wielki rozum macie w głowie,
Lecz jeśli Franek na ucho
Po swojemu coś wypowie,
To nie ujdzie ci na sucho.

JAKÓB.

Mam mój panie rozum w głowie:
Niech co chce gada na ucho,
Ja odpowiem w jedném słowie,
Że nie ujdzie mu na sucho.

SZÓSTAK.

Razem
Wielki rozum macie w głowie,
Lecz jeśli Franek na ucho
Po swojemu coś wypowie,
To nie ujdzie wam na sucho.

JAKÓB.

Razem
Mam mój panie rozum w głowie:
Niech co chce gada na ucho,
Ja odpowiem w jedném słowie,
Że nie ujdzie mu na sucho.

SCENA V.

(Zdala słychać odgłos skrzypków i chór na płynących galarach; chór ten coraz staje się głośniejszy, nakoniec ukazują się na Wiśle, rotman w swojém czółenku, a następnie galary, na których ugrupowani flisy: jedni leżą, inni stoją, palą fajki, i t. p.).

CHÓR NA GALARACH.

Dzisiaj mamy już pogodę,
Puśćmy drygawkę na wodę.
Stroi figle Wisła stara,
Więc od lądu wara! wara!
Jak będziemy na brzegu,
Staniem wszyscy w szeregu,
Otworzymy kobiałki,
W mieście palniem gorzałki.
Hej ha! Wisła stara!
Hu! ha! wara! wara!

(Franek wyskakuje na ląd, za nim czterech flisów z pálami, które wbijają i przywiązują do nich galary).

ŚPIEWKA.

FRANEK (*wesoło*).

Płyną tratwy po Wiśle, płyną i galary,
Zdala już widzę brzegi, a na nich sasanki,
Na brzegu stoi domek chędogi choć stary,
A w domku jest okienko flisaka kochanki.
W tém okienku moja wiara,
Umaiła go wiosenka;
Płyńże prędko Wisła stara,
Bo mi pilno do okienka.

CHÓR.

W tém okienku jego wiara,
Umaiła go wiosenka;
Płyńże prędko Wisło stara,
Bo mu pilno do okienka.

(*Flisy wbijają pale*).

Łup-cup, cupu-łupu, płyńże Wisło stara,
Łup-cup, cupu-łupu, bo tam jego wiara!

FRANEK.

Wyjcie sobie tam wichry, niech szaleje woda,
Niechaj tam bije piorun, niebo ogniem bucha,

Flisak spieszy do brzegu, bo tam jest zagroda,
A w téj zagrodzie tęskna czeka go dziewucha.
To téż szaléj Wisło stara,
Bóg pomoże, że nie zginę,
A jak zbraknie mi galara,
To i wpław do niéj dopłynę.

CHÓR.

To téż szaléj Wisło stara,
Bóg pomoże, że nie zginie,
A jak zbraknie mu galara,
To i wpław do niéj dopłynie.

(*Flisy wbijają pale*).

Łup-cup, cupu-łupu, Bóg da że nie zginie,
Łup-cup, cupu-łupu, bo i wpław dopłynie.

(*Wszyscy ściskają Franka i przybyłych flisów*).

CHÓR RYBAKÓW.

Ej! przybywaj Flisie
Póki co na misie:
A my pełne misy mamy,
Na co stać nas, to wam damy.
Daléjże chłopaki
Pójdźcie sam flisaki. (*Odchodzą*).

SCENA VI.

SZÓSTAK—FRANEK—JAKÓB (*potém Zosia*).

FRANEK (*do Szóstaka*).

Ale gdzież miła Zosia?

JAKÓB (*do siebie*).

A! to rywal mój.

SZÓSTAK.

Pobiegła aby przywdziać swój świąteczny (strój;
Chce ci się przypodobać, szczęśliwy ko-
chanku. (*Zosia wbiega*).

FRANEK (*Recitativo*).

Ach droga moja Zosiu!

ZOSIA (*ściskając go*).

O luby mój Franku!

SZÓSTAK (*przystępując do Jakóba podaje mu rękę*).

Przejdziemy się nad Wisłą, śliczna jest pogoda.

JAKÓB.

Nie mam chęci.

SZÓSTAK (*groźnie*).

Ja tak chcę!

JAKÓB.

Kiedy prosisz—zgoda. (*Odchodzą*).

SCENA VII.

FRANEK i ZOSIA.

DUET.

FRANEK.

Znowu cię przy sercu pieszczę,
Smutne upłynęły dni;
Czy mnie kochasz Zosiu jeszcze,
Czy mnie kochasz powiedz mi?

ZOSIA.

Znowu cię przy sercu pieszczę,
Smutne upłynęły dni;

Czy mnie Franku kochasz jeszcze,
Czy mnie kochasz powiedz mi?

FRANEK.

Jam o tobie w każdéj dobie,
W pośród burzy nawet śnił.

ZOSIA.

Jam myślała wciąż o tobie,
Tyś w mém sercu jeden był.

FRANEK.

Gdy pod nami woda wrzała,
Jam cię żegnał gorzką łzą.

ZOSIA.

A jam Boga tu błagała,
By nad głową czuwał twą.

FRANEK i ZOSIA (*razem*).

Dziś cię znów przy sercu pieszczę,
Smutne upłynęły dni;
Czy mnie Zosiu/Franku kochasz jeszcze,
Czy mnie kochasz powiedz mi?

ZOSIA (*recitativo*).

Ale cóż z naszéj miłości,
Kiedy w twéj nieobecności
Jakób zjawił się na nowo,
I mój ojciec dał mu słowo.

FRANEK.

Jakżem biedny, miły Boże!

ZOSIA.

I to zmienić się nie może,
Bo u ojca słowo święte.

FRANEK (*z rozpaczą*).

Ach! dni moje są przeklęte!
Gdzież jest on?

ZOSIA.

Wyszedł z Szóstakiem.

FRANEK.

Pozna co sprawa z flisakiem,
Albo ojcu słowo zwróci,
Lub tu więcéj nie powróci.

Niech tylko kiedy spotkamy się sami,
Zduszę go w ręku, podepczę nogami,
A trupa wrzucę do Wisły.

ZOSIA.

Ach Franku straciłeś zmysły!
Szatan źle radzi: strzeż się szatana,
A raczéj prośbę wznieśmy do Pana,
(*wskazuje w górę*)
Bo Jego dobroć wielka, niepojęta
I o robaczku, choć drobnym, pamięta.

(*Franek i Zosia klękają — Antoni, Szóstak wchodzą i słuchają niepostrzeżeni*)

MODLITWA.

FRANEK i ZOSIA (*razem*).

Pod Twoją obronę, Panie!
Udają się korne dzieci,
Niech im łaska Twa zaświeci,
Okaż im Twe zmiłowanie.
Ach! ulituj się nad niemi,
Nie rozłączy ich na ziemi.

SCENA VIII.

ZOSIA — FRANEK — ANTONI — SZÓSTAK (*jeszcze w głębi*).

RECITATIVO.

SZÓSTAK.

I cóż Antoni, czy ty serca nie masz?

ANTONI.

Ty jak dasz słowo, czy go nie dotrzymasz?

SZÓSTAK.

On zawsze swoje.

ANTONI (*zbliża się do Franka*).

Witaj nam Franku!
Ciepło wam było tego poranku:
Jak grad pioruny trzaskały z góry.

FRANEK.

Ach! czemuż we mnie nie trafił który!

ANTONI.

Posłuchaj mnie chłopcze, powiadam ci szcze-
(rze,
Że patrzéć na twój smutek dalibóg żal bierze;
Lecz tylko pomyśl sobie, że to przykro prze-
Za tak biednego flisa dać jedyne dziecię. (cie
Nie na tom na nauki niósł tyle wydatku,
Aby dziewczyna zwiędła gdzieś na nędznym
(statku.

Gdy z Jakóbem, jak wiecie,
Może żyć na wyższym świecie.
Ty jak pójdziesz z galarami,
Czy popłyniesz z tratwą,
Tam się poznasz z dziewczętami,
Jéj zapomnisz łatwo.

KWARTET.

FRANEK.

Ach jéj zapomniéć! co wy mówicie,
Nie sądź tak o mnie, litość miéj,
Prędzéj wydrzecie to nędzne życie,
Niźli pamięć o sercu jéj.

Ach! dobry panie porzuć te zamysły;
Na co jéj świata, jeśli ona woli
Cieszyć się szumem ukochanéj Wisły,
Lub słuchać szmeru rodzinnych topoli.
Zlituj się panie nad dwoma sercami,
Co stałą miłość poprzysięgły sobie,
Błagam cię ojcze serdecznemi łzami,
Bóg to wszechmocny wynagrodzi tobie.

SZÓSTAK.

Zlituj się, zlituj nad dwoma sercami,
Co stałą miłość poprzysięgły sobie,
Błagam cię bracie serdecznemi łzami,
Bóg to wszechmocny wynagrodzi tobie.

FRANEK i ZOSIA.

Ach dobry ojcze porzuć te zamysły,
Na co mi / jéj świata kiedy ja tu wolę / ona woli
Cieszyć się szumem ukochanéj Wisły,
Lub słuchać szmeru rodzinnych topoli. / Albo też słuchać jak szumią topole.

ANTONI (*do siebie*).

Ich łzy wzruszają serce me na nowo,
Ach! czemuż dałem Jakóbowi słowo!

FRANEK, ZOSIA, SZÓSTAK.

Zlituj się panie nad dwoma sercami,
Błagamy ciebie serdecznemi łzami.

ANTONI (*do siebie*).

Oni błagają serdecznemi łzami,
Ażebym litość miał nad ich sercami.
Kiedyż nad dzieckiem litości nie miałem?
O! czemuż słowo Jakóbowi dałem!

SZÓSTAK.

A więc nic już nie wzruszy cię?

ANTONI.

Niestety, nie!

WSZYSCY.

Niestety, nie!

SZÓSTAK, ZOSIA, FRANEK.

A więc nam znikły wszelkie nadzieje
Już w sercu ojca zamarł głos,
Nic go nie wzruszy, nic nie zachwieje,
Jakże smutny będzie nasz los.

Bo kiedy jego nie wzruszym łzami,
Kto się zlituje teraz nad nami!

(*Franek odchodzi smutny na lewo*).

SCENA IX.

CIŻ, oprócz FRANKA.

(*Jakób wbiega, pierwszy wiersz śpiewa do kulis na prawo*).

JAKÓB (*Recitativo*).

Dosyć tych żartów panowie! (*do obecnych*)
Flisy wziąwszy mnie pod boki,
Takie wiedli ze mną skoki,
Że aż mi się kręci w głowie. (*do Szóstaka*)
A to wszystko sprawa twoja! (*spostrzegłszy Zosię*)
Lecz co widzę, Zosia moja! (*zbliża się do niéj*)
Zosiu, czy zawsze będziesz tak okrutna? (*odwraca się do Antoniego, gdy tymczasem Szóstak staje przed Zosią—do Antoniego*)
Powiedz mi ojcze dlaczego tak smutna? (*odwraca się do Zosi, spostrzegłszy Szóstaka w jéj miejscu, przechodzi do niéj*).
Nie smuć się Zosiu, gdy posiędę ciebie,
Będziemy żyli jak aniołki w niebie:

Wkrótce jak Bóg dopomoże
Fryzjerski zakład otworzę:
Dwie lalki będą w oknie, a pomiędzy niemi
Ty Zosiu będziesz jaśnieć wdziękami swojemi

ANTONI.

Staraj się mój panie by szczęśliwą była.

SZÓSTAK.

Bo dla ciebie Franka swego poświęciła,
Chłopaka z szczerém sercem, chętnego do
(pracy,
A między wami rzadko znajdują się tacy.

ZOSIA.

O mój ojczc, mój ojcze, jakże dręczysz mnie!

JAKÓB.

Ach Zosieczku!

ZOSIA.

Mój panie nienawidzę cię!

JAKÓB.

ARJA.

Nie mów tego Zosiu miła,
Będziem żyli w ciągłéj zgodzie,
Będziesz zawsze mną rządziła,
Bo to przecie dzisiaj w modzie.
Codzień z grzebieniem pośpieszę,
Włoski pięknie ci uczeszę,
Potém splotę w sto warkoczy,
Patrząc w twoje śliczne oczy;
Suknie będziesz miała zgrabne, (*pokazuje*)
Tak szerokie, a jedwabne.
Mniejsza, że będę o głodzie,
Wszakże to jest teraz w modzie.
Gdy na stroje grosz utonie
Żydka w brodę pocałuję,
On mnie potém zatraduje:
I to także w dobrym tonie.
Widzisz więc że z łaski nieba
Będziem żyli jak potrzeba.
Będziesz bywać w teatrze, w Szwajcarskiéj
(dolinie,
Czasem na Saską Kępę czółnem się popłynie,

Na bal cię zaprowadzę, tam się puścim w tany,
Ja to lubię, bo jestem tancerz zawołany,
I lanciera także lubię,
Nigdy taktu w nim nie zgubię,
Ot, naprzykład tak! *(tańczy karykaturalnie parę taktów lanciera).*
Gram też w billard doskonale,
Papierosy tęgo palę,
Nogi cienkie, ruch swobodny,
Jestem więc paniczyk modny.

ANTONI (*Recitativo*).

Czy słyszysz Zosiu, będziesz sobie panią.

ZOSIA.

Nie stworzonam na nią.

ANTONI.

Toć przecie lepsze jak flisaka buda.

SZÓSTAK.

Wielkie on tutaj prawi nam dziś cuda;
Lecz czy tak będzie nie zaręczysz przecie,
I zgubisz tylko swe jedyne dziecię.

SCENA X i OSTATNIA.

(*Franek, za nim flisy, rybaki, kobiety—Franek żegna się ze wszystkiemi*).

FINAŁ.

SZÓSTAK, ZOFJA, ANTONI, FRANEK, JAKÓB, CHÓR.

SZÓSTAK (*do Antoniego*).

Otóż i biédny chłopak wybiera się w drogę.
Czyliż go nie zatrzymasz?

ANTONI.

Chciałbym, lecz nie mogę.

JAKÓB (*do siebie*).

A więc czuły mój rywal w świat sobie wy-
(chodzi,
Nikt mi zatém przy Zosi więcéj nie prze-
(szkodzi.

ROMANS.

FRANEK (*zbliża się do Zosi*).

Żegnam cię o Zosiu droga,
Już więcéj nie ujrzę cię,
Ja zawsze będę do Boga
Za twe szczęście modlić się.

WSZYSCY.

Biédny flisie, smutnéj doli
Dziś doznaje miłość twa,
Lecz Bóg zginąć nie dozwoli
I swą pomoc tobie da.

FRANEK.

Odepchnęliście sierotę,
Który sercem kochał was,
A żal jego i zgryzotę
Skróci tylko śmierć lub czas.
Żegnam cię miłe wybrzeże,
Już cię nie zobaczę, nie,
Niech was wszystkich Bóg tu strzeże,
Złote szczęście, żegnam cię!

Sam na świecie jak wyklęty,
Gorzkie będę pędzić dni,
O mój Boże, Ojcze święty!
Dajże rychło umrzeć mi!

SZÓSTAK (*do Jakóba*).

Czyliż serce masz z kamienia
Patrzéć na jego cierpienia?
Zwróć mu słowo póki czas!

ANTONI i ZOFJA.

Czyliż serce masz z kamienia
Patrzéć na jego cierpienia?
Zwróć $\frac{\text{mi}}{\text{mu}}$ słowo póki czas!
(*Jakób ociera łzy, lecz niemą grą odmawia*).

FRANEK (*który czekał z niespokojnością odpowiedzi Jakóba, gdy ten odmówił*):

Więc żegnam was!
Gdybym w jakiéj stronie świata,
Wśród którego błądzić chcę,
Znalazł kiedy mego brata,
Co tak szczerze kochał mnie,

Jak nieszczęsne sierot dwoje
Razem byśmy leli łzy,
Onby dzielił troski moje;
O Jakóbie! gdzieżeś ty?

JAKÓB (*do siebie*).

Co on plecie o Jakóbie?
Jakoś się w domysłach gubię,
Muszę go choć zagadkowo
Wyciągnąć na jakie słowo.

WSZYSCY (*do Jakóba*).

Czyliż serce masz z kamienia
Patrzeć na jego cierpienia?
Zwróć mu słowo póki czas!

FRANEK (*z postanowieniem*).

Już żegnam was!
(*Chce odejść, Jakób zatrzymuje go*).

JAKÓB.

Pozwól chłopcze jeszcze chwilę.

FRANEK (*niechętnie*).

Ty coś nam dokuczył tyle
Cóż mi masz do powiedzenia?

JAKÓB.

Miejsce twego urodzenia?

FRANEK.

Wieś Glinianki.

JAKÓB.

Woda, krzaki?

FRANEK.

A młyn na niéj i tartaki

JAKÓB.

Dwór przy drodze?

FRANEK.

Tuż za rzeką.

JAKÓB.

Kościół we wsi?

FRANEK.

Niedaleko.

JAKÓB.

Przy nim proboszcz?

FRANEK.

Ksiądz Xawery.

JAKÓB.

Miał dom?

FRANEK.

Przy nim lipy cztery.

JAKÓB (*coraz bardziéj wzruszony*).

Był bakałarz?

FRANEK.

Pan Cyryli,
U niegośmy się uczyli...

JAKÓB.

Z twoim bratem. Gdzież brat teraz?

FRANEK.

O to się pytałem nieraz,
Lecz nikt nie wie....

JAKÓB.

Ja ci powiem;
Lecz niechże się piérwéj dowiem
Czém był ojciec?

FRANEK.

Kuł podkowy,
Tuż przy drodze dom środkowy.

JAKÓB.

Jego imię? *(do siebie)* Pot mnie zlewa.

FRANEK.

Ojciec Tomasz, matka Ewa.

JAKÓB (*z największą radością*).

To on! to on! ot, go macie! (*rzuca mu się na szyję*)
Franku, Franku, drogi bracie!

WSZYSCY.

Oni są bracia, dziwne to zdarzenie,
A jak serdeczne jest ich uściśnienie!

FRANEK.

Po śmierci starych, cóż się z tobą stało?
Byliśmy dziećmi, a nic nie zostało.
Mnie stary flisak przytulił do siebie,
Lecz teraz jestem już na własnym chlebie.

JAKÓB.

Mnie dobry Proboszcz przywiózł do Warszawy:
Długom pracował i w głodzie i w biedzie,
Teraz doszedłem w mojéj sztuce wprawy,
I jakoś, wyznam, że mi nieźle idzie.
O mój Franku, dziecię me,
Muszę jeszcze ścisnąć cię! (*ściska go*).

WSZYSCY.

Oni są bracia, dziwne to zdarzenie,
A jak serdeczne jest ich uściśnienie!

FRANEK.

Ale mój bracie, w smutnéj dziś dobie
Jesteśmy zwróceni sobie;
Ja w świat iść muszę, ty się żeń Jakóbie.

JAKÓB.

Ani myślę już o ślubie:
Ty ją kochasz—wracam słowo,
Żyjcie spokojnie na nowo.
W świat wędrować, a to na co? *(do Zosi)*
Ja jestem trochę ladaco,
Byłaby cię wielka szkoda,
A chociaż i to jest moda,
Ale z braćmi co innego.
(Przyprowadza Franka do Zosi).
Bierz jak swoją—bierz jak swego.
(do Antoniego)
A co papo zezwalacie?

ANTONI.

Z miłą chęcią luby bracie,
Niech ci szczęście za to sprzyja.
Uściśnij mnie!

WSZYSCY.

I ja! i ja!

(*Ściskają go kolejno, potém chóry porywają go między siebie*).

JAKÓB (*krzycząc*).

Dosyć, dosyć, udusicie,
A mnie miłe jeszcze życie.

ZOSIA (*do Franka*).

Czym ci nie rzekła, że siéroty droga,
Błagać o litość wszechmocnego Boga,
Bo Jego dobroć wielka, niepojęta
O najdrobniejszym robaku pamięta.

WSZYSCY.

Bo Jego dobroć, wielka, niepojęta
O najdrobniejszym robaku pamięta.

CHÓR.

Teraz kiedy mamy gody,
Niech się cieszy jaki taki,
Niech nam żyje nasz pan młody!
Niechaj żyją i flisaki!

KONIEC.